



# TOXIC

Sandra Biel



## UWAGA!

*Opisany związek między bohaterami nie jest zdrową i prawidłową relacją.  
W żaden sposób nie popieram i nie promuję toksycznych zachowań.*

*W książce występują wątki samookaleczania, zażywania  
narkotyków i uśmierzania gwałtu.*

***Powieść wyłącznie dla osób pełnoletnich!***

# PROLOG

*„Szczęścia nie da się zdefiniować, opisać można jedynie nieszczęście.*

*Przestań być nieszczęśliwy, to zrozumiesz.*

*Miłości nie można zdefiniować, brak miłości można.*

*Kiedy pozbędziesz się braku miłości, zrozumiesz”*

**– Anthony de Mello**

Strach jest trucizną, która rozplywa się po ciele, uniemożliwiając wykonanie jakiegokolwiek ruchu. A w tamtym momencie byłam przerażona myślą, że muszę działać; że muszę w końcu coś zrobić...

Kartka w kieszeni mnie parzyła, przypominając o swoim istnieniu. Nie! Nie miałam najmniejszego zamiaru korzystać z tej propozycji!

Uniosłam zmęczony wzrok i zaczęłam wpatrywać się w jedyny znajomy budynek w tym mieście. Owszem, byłam w wielu innych miejscach, ale teraz... Teraz wszystko, prócz tego domu, było obce, odległe. Jak niewyraźne wspomnienie ze snu. Nierealne i odległe. Zapomniane. A przynajmniej chciałam, aby takim było; by rozwiało się w gąszczu myśli. Aby stało się przeszłością, do której nigdy więcej nie wrócę.

Wzięłam głęboki wdech i drżącą z nerwów ręką sięgnęłam dzwonka przy żeliwnej bramie. Wstrzymałam powietrze w płucach, oczekując upragnionego dźwięku zwiastującego zwolnienie blokady zamka. Dudniące w piersi serce nie pomagało zachować spokoju. Bolesnie uświadamiało mi, że upływ czasu jest względny. Sekundy zdawały się ciągnąć w nieskończoność, choć jeszcze niedawno miesiące uciekały przez palce tak szybko, że nie miałam pojęcia, gdzie podziało się ostatnich kilka lat życia.

Przymknęłam powieki dokładnie w tym samym momencie, w któ-

rym pchnęłam furtkę i weszłam na teren posesji rodziców.

*Pierwszy krok za mną. Dobrze, że dali mi szansę go wykonać.*

Niepewnie, ale dość szybko skierowałam się do frontowych drzwi. Rzuciłam okiem na ogród. Praktycznie nic przez te lata się nie zmieniło. Upewniło mnie to w przekonaniu, że w końcu wróciłam do domu. Mojego rodzinnego domu, za którym tak bardzo tęskniłam. Marzyłam, by wtulić się w ramiona matki jak za czasów dzieciństwa.

Znałam na pamięć każde złobienie w doskonale i precyzyjnie wyrzeźbionej huśtawce znajdującej się na bocznej werandzie. Nadal tam stała, przez co uśmiech sam wpłynął mi na usta. Uwielbiałam przesiadywać na niej i odrabiać lekcje lub czytać książki.

*Gdybym tylko mogła cofnąć czas...*

Będąc w połowie drogi, dostrzegłam, jak w progu stanęła starsza, nieznana mi kobieta. *Kucharka? Pomoc domowa? A może... Nie, rodzice nie mogli się stąd wyprowadzić!*

– Kim pani jest? Państwo Everett nie spodziewają się gości – rzekła spokojnym tonem, gdy zaczęłam wspinać się po schodach.

– Camilla Everett – odpowiedziałam z wymuszonym uśmiechem, ponieważ wychodziło na to, że mnie nie skojarzyła. *Czyżby rodzice pozbyli się nawet moich zdjęć?* – Córka Theo...

– My nie mamy córki!

Ból na wskroś przeszył moje ciało, jakby ktoś uderzył mnie z całej siły w brzuch, po czym zdzielił kijem po plecach, kończąc kopniakiem w klatkę piersiową. Zabrakło mi tchu, broda zadrzała, a pod powiekami zebrały się łzy.

– Ojciec – wyjęczałam płaczliwie, gdy ten znalazł się obok kobiety, patrząc na mnie pustym wzrokiem.

– Powiedziałem już, że nie mamy córki. Nasze jedyne dziecko umarło pięć lat temu – mruknął beznamiętnie, jakby miał tę regułę wrytą w pamięci. Jakby powtarzał to zdanie tak długo, że sam w nie uwierzył. Jakby... – Proszę stąd odejść, bo w przeciwnym wypadku wezwę policję!

Stałam w bezruchu, patrząc na ojca, który nie zaszczycił mnie nawet przelotnym spojrzeniem. Wzrok utkwiony miał ponad moją głowę.

– Tato, prosz...

– Precz! – krzyknął głośno i zatrzęsął drzwiami.

Nawet nie drgnęłam, nadal wpatrując się w to samo miejsce, gdzie przed chwilą widziałam ziejące nienawiścią oczy ojca. Nie potrafiłam zrozumieć, jak oni mogli się mnie wyrzec. Dlaczego? Wiem, że pięć lat temu nie można było nazwać mnie córką idealną, ale mimo to... wciąż byłam ich dzieckiem. Jedynym dzieckiem.

Sapnęłam głośno, gdy zbyt długo wstrzymałam oddech, a zaraz po tym niemal zaczęłam dławić się powietrzem. Łzy spływały ciurkiem po policzkach, kończąc wędrówkę na marmurowej posadzce. Pociągnęłam nosem, ale miałam problem z przełknięciem śliny, bo ściśnięte z nerwów gardło nie chciało współpracować. Kolana się przede mną ugięły, przez co musiałam oprzeć ciało o jedną z kolumn, aby nie osunąć się na ziemię.

Nie byłam w stanie zrobić czegokolwiek. Ból, który trawił wnętrznosci, był zbyt silny, obezwładniający. Skrajność odczuwanych emocji wręcz paraliżowała. Niemożliwym w tamtym momencie było podjęcie jakiegokolwiek decyzji o tym, co począć dalej. Co zrobić? Gdzie się udać? Czy zostać, aby błagać pod drzwiami o litość, odrobinę zrozumienia, łaski i rodzicielską miłość? A może odwrócić się na pięcie i odejść, nigdy więcej nie spoglądając wstecz?

Odpowiedź przyszła sama. Nie podjęłam decyzji. Kolejny raz to oni zadecydowali za mnie. A dokładnie zrobiła to matka, gdy uchyliła drzwi, trzymając przy uchu telefon.

– Chciałam zgłosić nękanie przez jakąś obcą kobietę. Wtargnęła na naszą posesję i nie chce po dobroci jej opuścić – powiedziała lodowatym tonem, patrząc na mnie z pogardą.

Mimo tego ledwo potrafiłam powstrzymać chęć rzucenia się jej w ramiona, by choć przez krótką chwilę poczuć miłość i bezpieczeństwo. Poczuc jej zapach, który zazwyczaj kołło nerwy. Jednak nie zrobiłam tego. Po prostu zaczęłam powoli wycofywać się w stronę bramy.

Jedyny plan, jaki miałam, właśnie legł w gruzach. Nadzieja, która jeszcze kilka minut temu się we mnie tliła, została przez nich bezlitośnie zgaszona.

Nie posiadałam nic. Nie miałam gdzie się podziać. Nie wiedziałam

nawet, w którą stronę wykonać kolejny krok, gdy zatrzaszkiwałam za sobą furtkę. A pełne słońce i upał wcale nie pomagały w zebraniu myśli. Przesycone ciężkim zapachem rozgrzanego asfaltu powietrze paliło mnie w gardło. Doskwierało równie mocno co poczucie beznadziejności i żalu, a przede wszystkim strachu. Bałam się. Nie, byłam przerażona, a jedyne, co przychodziło mi do głowy, to usiąść w cieniu drzewa i płakać. Wyc jak ranne zwierzę, konające w katuszach, gdzieś na poboczu drogi. Nie widziałam nawet cienia nadziei na lepsze jutro. A ten głupi świstek papieru w kieszeni nie mógł być moim wyjściem awaryjnym. Nie!

# ROZDZIAŁ 1

*„Człowiek może znieść bardzo dużo, lecz popełnia błąd,  
sądząc, że potrafi znieść wszystko”*  
– **Fiodor Dostojewski**

Miałam dość. Totalnie dość dzisiejszego dnia, ludzi i życia.

*Jeszcze raz ktoś na mnie krzywo spojrzy, a obiecuję, że tym razem zamknę  
mnie za morderstwo ze szczególnym okrucieństwem.*

– Przecież pani była karana. Tak na dobrą sprawę kilka dni temu wyszła pani z więzienia – tłumaczył po raz kolejny monotonnym, ale też lekko kpiącym tonem głosu policjant, na co miałam ochotę przewrócić oczami, ale powstrzymałam się przed tym.

Choć nienawidziłam ich wszystkich, zaczynając od funkcjonariuszy, na klawiszach kończąc, wiedziałam, że gdy nie okażę im „należnego” szacunku, przysporzę sobie niepotrzebnych problemów.

– No więc jakie pani chce zaświadczenie o niekaralności? – Uniósł brew, a kącik jego ust drgał tak, jakby miał zamiar mnie wyśmiać.

*Co za źle wychowany człowiek!*

Poprawiłam się na niewygodnym metalowym krześle, zwijając w pięści schowane pod blatem biurka dłonie. Nie mógł tego zobaczyć, ale na pewno dostrzegł, jak mocno zacisnęłam szczękę, którą jednak po sekundzie rozluźniłam, przybierając łagodną minę.

– Do praktycznie każdej pracy potrzebuję zaświadczenia o niekaralności, a że byłam karana – mruknęłam ciszej, bo to przecież nie było powodem do dumy – to potrzebuję jakiegoś zaświadczenia, że odpokutowałam grzechy i mam czystą kartę. – Podniosłam wyżej głowę i wyprostowałam się, żeby zadziałać na niego mową ciała. Musiałam mu po-

kazać, że nie jestem popychadłem.

Parsknął śmiechem! Po prostu mnie wyśmiał! Zagotowałam się. Byłam na skraj. Naprawdę włos dzielił mnie od wybiegnięcia z komisariatu.

– Z tą czystą kartą to raczej się nie zgodzę – powiedział roześmiany, jakbym wcześniej uraczyła go świetnym dowcipem. – A jak pracodawca chce zaświadczenia o niekaralności, to na pewno nie zatrudni byłej złodziejki i narkomanki.

Przygryzłam wewnątrz policzka, aby skupić myśli na bólu, a nie na urzeczywistnieniu ochoty rzucenia się na niego z pięściami. Byłam czysta. Odsiedziałam karę za błędy. Wyszłam z nałogu. Potrzebowałam tylko znaleźć pracę, jakkolwiek! Przecież musiałam mieć pieniądze przynajmniej na jedzenie. Nie wspomnę o jakimś noclegu, bo zapewne spędzę trochę czasu w przytułku dla bezdomnych, by mieć dach nad głową.

– To co mam zrobić? – mruknęłam pod nosem raczej do siebie niż do niego, ale chyba i tak mnie usłyszał.

– Idź tam, gdzie cię przyjmą z otwartymi rękami – stwierdził ot tak i przesunął spojrzenie z mojej twarzy na piersi.

Przechylił głowę w bok, przez co dostrzegłam spływający mu po skroni pot. Obliznął popękane, spierzchnięte usta, a ja prawie na niego zwymiotowałam. Poczułam się molestowana i poniżona, jakbym istniała tylko po to, by zaspokajać chore żądze facetów. Domyśliłam się, jaką mniej więcej pracę miał na myśli, ale co jak co, prostytutką nie byłam i nie zamierzałam nią zostać! Stary oblech, który ledwo mieścił się na krześle, przeczesując zaniedbanymi dłońmi ze stanowczo za długimi paznokciami tłuste włosy, chyba uważał się za atrakcyjnego ze względu na mundur. Nie. Nie był atrakcyjny, a ten mundur powinien być kilka rozmiarów mniejszy. On sam powinien być kilka rozmiarów mniejszy, by móc prawidłowo wykonywać obowiązki zawodowe.

– Idź do klubu ze striptizem albo w podobne miejsce. Tam nikt o nic nie będzie pytał. A nawet gdyby, oni lubią takie... niegrzeczne dziewczynki.

Wstrzymałam oddech, ledwo przełykając żółć, która podeszła mi do gardła. Z impetem podniosłam się z miejsca i, nie zaszczykając go nawet przelotnym spojrzeniem, szybko wyszłam z komisariatu.

Może powinnam była udać się do jego przełożonego i złożyć skargę?



Ale co ja – eksnarkomanka i kryminalistka – mogłam wskórać. Policjanci chronili się wzajemnie. Nie warto było z nimi walczyć, bo i tak była to z góry przegrana sprawa.

Wcisnęłam dłonie w kieszenie znoszonych dżinsów i zmarszczyłam brwi, gdy wyczułam w jednej z nich kartkę, której istnienie odkryłam przypadkiem, przesiadając się z jednego autobusu do drugiego. Myślałam, że to niemożliwe, skoro te spodnie przeszło cztery lata przeleżały w jakimś więziennym schowku i na pewno wszystkie moje rzeczy były przeszukiwane.

Wyciągnęłam pomięty papier i delikatnym ruchem, żeby całkowicie go nie zniszczyć, bo wyglądał, jakby zaraz miał się rozpaść na drobne kawałeczki, wyprostowałam go i po raz kolejny w przeciągu kilku dni przeczytałam treść:

*Jeżeli kiedyś będziesz czegoś potrzebować, znajdziesz mnie w Sodomie.*

*Stella*

Musiałam przysiąść na betonowych schodach. Powoli wypuściłam wstrzymane powietrze i przełknęłam ciężko ślinę.

Wyteżałam umysł, aby przypomnieć sobie jak najwięcej z czasu, w którym poznałam Stellę. Jak przez mgłę pamiętałam rudowłosą dziewczynę, która pomogła mi, gdy miałam totalny zjazd po dragach, a jakiś obcy facet się do mnie przystawiał. *Ależ eufemistyczne określenie.* On się do mnie dobierał, kiedy nie byłam w pełni świadoma tego, co się ze mną dzieje.

Kolejny raz w ciągu ostatnich kilkunastu minut musiałam przełknąć żółć, która podeszła mi do gardła. Na samo niewyraźne wspomnienie tamtej nocy zrobiło mi się niedobrze.

Stella próbowała odwieść mnie od narkotyków, ale wtedy... Powiedzmy, że nic nie miało dla mnie sensu, wartości i znaczenia. Życie było zbyt trudne, bolesne i nader samotne, dlatego wolałam ćpać i być na innym poziomie świadomości, a raczej nieświadomości. W ten sposób się wyłączyłam. Wtedy czułam się dobrze. Tylko wtedy.

Skarciłam samą siebie, gdy przez myśl przeszło mi, że w tym mo-

mencie też z chęcią coś bym wzięła. Zapewne przez chwilę byłoby mi łatwiej, ale później... Nigdy więcej nie chciałam już przechodzić odwyku.

Z powrotem zerknęłam na kartkę, zastanawiając się, czy jest sens szukać Stelli w tej całej Sodomy. Minęło przecież tyle lat, a ostatnim, czego pragnęłam w życiu, było wpaść w towarzystwo podejrzanych ludzi. To przecież nie mógł być normalny klub czy bar. Nazwa mówiła sama za siebie.

Nawet nie wiedziałam, ile czasu upłynęło, gdy tak siedziałam i zastanawiałam się nad dalszymi krokami. A raczej jednym. Nie pozostało mi nic innego, jak udać się po pomoc do Stelli. Niestety wyjście, z którego nie miałam zamiaru korzystać, było ostatnią deską ratunku. A tonący brzytwy się chwyta, prawda?

Nabrałam powietrza głęboko do płuc i wstałam, po czym wróciłam do komisariatu. Liczyłam na to, że przynajmniej podadzą mi adres Sodomy. Nie miałam pojęcia, w jakiej części Nowego Jorku się znajdowała, a włóczyć się przez kilka dni po mieście i szukać tego klubu? Baru? Domu publicznego? Nie miałam najmniejszego zamiaru. Przypadkowych ludzi o drogę też nie chciałam pytać. Jedyna nadzieja w znienawidzonych mundurowych.

Po kolejnych kilkudziesięciu minutach opuściłam to przekłete miejsce, wyklinając ich wszystkich w myślach od najgorszych. Nie dość, że musiałam czekać, aż ktoś łaskawie zechce udzielić mi jakiegokolwiek informacji, choć wcale nie byli zajęci, to później byłam zmuszona znosić te obleśne spojrzenia i szydercze uśmiechy.

Sodoma to klub ze striptizem.

Nie wyobrażałam sobie siebie w takim miejscu. Już mniej abstrakcyjne było więzienie, w którym i tak miałam nieprzyjemność przebywać, albo szpital psychiatryczny, do którego mogłabym bardzo szybko trafić, bo nie potrafiłam poradzić sobie nawet z własnymi myślami.

Cholera! Te wszystkie negatywne emocje chciały rozerwać mi czaszkę, by znaleźć gdzieś ujście. Musiałam przyspieszyć kroku i skupić się tylko na tym, aby jak najszybciej dojść do tej nieszczęsnej Sodomy. Należało się spieszyć, bo niespodziewanie w mojej głowie odezwał się głos. Głos, który miał już nigdy więcej nie mieć nic do powiedzenia. Głos, który po-

winien milczeć na wieki wieków! Głos znienawidzonego uzależnienia.

Pokręciłam kilka razy barkami, mając nadzieję, że to przyniesie ulgę spiętym do granic możliwości ramionom. Jednak efektu nie było żadnego, więc zaczęłam paznokciami skubać skórki przy kciukach. Nie miałam innego wyjścia, jak skupić się na czymkolwiek, byleby nie dać się ponieść pragnieniu, bo inaczej naprawdę za chwilę, zamiast szukać tego klubu, rozglądałabym się za jakimś dilerem. Na moje nieszczęście o takiego nie było trudno. Nie w tym przeklętym mieście!

Nieprzyjemne dreszcze przeszły moje ciało, gdy słońce chowało się za horyzontem, pozwalając ciemności rozpełznąć się po ulicach, a gwar rozmów, krzyków i trąbiących samochodów, jaki nieustannie słychać było w centrum, zaczął cichnąć. Mijałam coraz mniej budynków mieszkalnych. Teraz otaczały mnie w większości hale przemysłowe.

Przypieszyłam kroku ze strachu. Nie pomagało to, że okolica była mi znajoma. Kiedyś byłam stałym bywalcem tego miejsca, ale wtedy moim priorytetem na pewno nie było własne bezpieczeństwo.

Pomimo wciąż utrzymującej się duchoty i gorąca bijącego od asfaltu oblał mnie zimny pot. Byłam przerażona, ale gdy tylko dojrzałam świecący jaskrawoczerwony neon Sodomy, prawie zapłakałam z poczucia ulgi, choć nie byłam pewna, czy Stella w ogóle tam pracuje i czy będzie mnie pamiętać.

*Uda się. Ona tam jest. Pomoże mi. Nie ma innej opcji* – powtarzałam w myślach jak mantrę, wizualizując nasze spotkanie. Podobno pozytywne myślenie dawało rewelacyjne rezultaty...

Mocno zapukałam w żelazne drzwi, rozglądając się dookoła.

– Tylko nie to... – wymamrotałam, gdy zrozumiałam, że w pobliżu nie ma żywej duszy. Ale takie miejsca miały przecież klientów. Ktoś powinien się tu kręcić, chyba że klub był opuszczony albo dziś nieczynny.

Jęknęłam żałośnie i odwróciłam się na pięcie z zamiarem jak najszybszego powrotu do bardziej zatłoczonej części miasta. Nie zdołałam jednak wykonać nawet kroku, gdy usłyszałam skrzypnięcie drzwi i donośny męski głos:

– Klub jest otwarty od piątku do niedzieli.

Odwróciłam głowę i spojrzałam na ogromnego, barczystego, bardziej

umięśnionego od samego Arnolda Schwarzeneggera mężczyzną. Był łysy, a spod ciasno opinającej go czarnej koszulki z krótkim rękawem wystawały fragmenty tatuaży. Nawet szyję miał pokrytą jakimś malunkami. Nie przyglądałam się im, tylko spoglądałam w jego jasne oczy, które nie wyrażały zupełnie nic.

– Ja... – zaczęłam cicho drżącym głosem, po czym musiałam przełknąć ślinę. Nie dość, że gardło miałam ściśnięte z nerwów, to jeszcze wysuszone i zdarte.

– Z tego, co wiem, nowych tancerek nie potrzebujemy – stwierdził spokojnym tonem, przesuwając spojrzeniem po moim ciele. – Ale jak bardzo chcesz, możesz zostawić CV.

Zaprzeżyłam ruchem głowy, na co tylko wzruszył szerokimi ramionami i zaczął zamykać drzwi.

– Ale ja... w innej sprawie – wyrzuciłam z siebie szybko, zanim całkowicie zamknąłby wejście. – Szukam Stelli – mruknęłam, sięgając do kieszeni dżinsów, po czym podałam mu zmiętą kartkę. – Czy wciąż tu pracuje? – zapytałam z nadzieją.

– Żadna Stella tu nigdy nie pracowała – powiedział z powagą.

Usłyszałam kiedyś, gdzieś, że to nie nadzieja umiera ostatnia, tylko ostatni umiera człowiek. Jednak w tym momencie został zgaszony ten nędzny płomyk nadziei, który przed momentem jeszcze się tlił. Nie pozostało mi nic. Nawet przekłeta nadzieja. Miałam ochotę zawyć żałośnie, gdy facet niespodziewanie odezwał się ponownie, na nowo otwierając drzwi na oścież.

– Wchodź, dziewczyno.

Wpatrywałam się w niego i nie byłam w stanie się ruszyć. Mimo że jeszcze przed kilkoma sekundami marzyłam tylko o tym, by wejść do Sodomy i tam, w teoretycznie bezpiecznym miejscu, pomyśleć, co dalej, teraz bałam się wykonać krok.

– Nie będę tu stał do usranej śmierci. Wchodzisz czy nie? – warknął nieprzyjemnym i zirytowanym tonem, na co podskoczyłam i niemal sprintem przekroczyłam próg.

Zatrzymałam się w momencie, gdy mężczyzna zatrzasnął drzwi i przekreślił klucz w zamku. Niepewnie lustrowałam wnętrze, zerka-

jąc na nieznanego. Staliśmy w ciemnym korytarzu. Ściany były chyba pokryte czarną farbą. Nie mogłam tego stwierdzić na pewno, bo jedynym źródłem przytłumionego światła było kilka kinkietów z czerwonymi żarówkami.

Serce prawie wyskoczyło mi gardłem, gdy chwycił mnie stanowczo za ramię i pociągnął w głąb budynku. Wymusiłam delikatny uśmiech na ustach, gdy spostrzegłam, że na mnie zerknął. Instynkt samozachowawczy krzyczał, abym uciekała z tego miejsca, ale wybiegając na przedmieścia Nowego Jorku, wcale nie zapewniłabym sobie większego bezpieczeństwa. Byłam zdana na łaskę lub niełaskę obcych ludzi. Wewnątrz nie drżałam ze strachu i niepewności, zewnątrz robiłam wszystko, by wyglądać na uprzejmą i normalną.

Stwarzanie pozorów – jedna z niewielu rzeczy, które dość dobrze mi wychodziły. Przybieranie pogodnej miny, choć odczuwałam ból rozdieranych wnętrzności. Łagodny uśmiech, kiedy drżałam ze strachu. Udawana radość, gdy miałam ochotę schować się w kącie i płakać. Tego uczyłam się od najmłodszych lat. To potrafiłam doskonale. Choć czasem nie wytrzymałam, to jednak nigdy, przenigdy nerwy nie puściły mi publicznie.

Wstrzymałam powietrze w płucach, gdy mężczyzna wepchnął mnie stanowczym, ale zarazem delikatnym ruchem do dużej sali z mnóstwem skórzanych, półokrągłych czarnych łóż. Przy każdej z nich stał stolik, a na nim zamocowana rura do tańczenia. To miejsce miało dziwny klimat. Czerwone kolory ścian, błyszcząca czarna podłoga i ogólny wystrój powodowały nieprzyjemne ciarki na plecach. Włoski na ciele mi się zjeżyły, bo przerażał mnie ten widok. Oczami wyobraźni widziałam tłum napalonych facetów i kobiety sprzedające się za kilka dolarów. Najgorszy jednak był obraz mnie samej na jednej z tych rur.

– Szefowo! – krzyknął osiłek tak niespodziewanie, że pisnęłam przerażona.

Przyłożyłam dłoń do piersi. Moje serce tłukło jak szalone. Facet spojrzął na mnie, a w jego oczach ujrzałam skruczę. Wcale nie pasowała do jego aparycji, ale mimo to odpowiedziałam mu uspokajającym uśmiechem.

– Co jest, Rayan?

Usłyszałam przyjemny damski głos, a sekundę później zza kontuaru wyszła Stella. Przynajmniej tak założyłam, widząc burzę rudych loków. Jak tylko jej wzrok spoczął na mnie, zamarła na moment, zmarszczyła brwi, a po chwili uśmiechnęła się promiennie. Ten jeden gest z jej strony spowodował, że odetchnęłam z ogromną ulgą.

Powiedziała coś pod nosem. Dostrzegłam, jak porusza szybko ustami. Nie wiedziałam, jakie słowa wypowiedziała, ale przestało mnie to interesować w chwili, gdy za jej plecami dojrzałam dwóch wysokich mężczyzn. Jeden z nich, chociaż odrobinę niższy od drugiego, to jednak wciąż wyjątkowo rośli, miał łagodny wyraz twarzy, ale i przeszywające na wskroś spojrzenie. Kiedy się zbliżył, zobaczyłam, że jego oczy mają głęboką brązową barwę. Przeczesał dłońią włosy i uśmiechnął się delikatnie, puszczając mi oczko, czym mnie zawstydził. Czułam jak dekolci, szyję i policzki pokrywa mi rumieniec.

Czym prędzej przeniosłam wzrok na drugiego faceta. Absolutnie nie rozumiałam, dlaczego moje serce zaczęło wybijać szybszy rytm, gdy jak zahipnotyzowana wpatrywałam się w czarne jak bezgwiezdna noc i jednocześnie mroczne, bezdenne tęczęwki przystojnego niczym grecki bóg bruneta. Jego spojrzenie było puste, ale jednocześnie kryło w sobie coś niebezpiecznego. Chyba zwariowałam, bo poczułam na skórze mrowienie. Mrowienie, które wcale nie było oznaką strachu, a czegoś zupełnie innego.

Toxic

Copyright © Sandra Biel

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover photo by Ivan/Adobe Stock & Chaos/Adobe Stock

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2022 r.

książka ISBN 978-83-7995-620-3

ebook ISBN 978-83-7995-621-0

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Katarzyna Chojnacka-Musiał

Korekta: Aleksandra Sitkiewicz

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Agnieszka Zawadka

Skład i typografia: [www.proAutor.pl](http://www.proAutor.pl)

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

[sekretariat@inanna.pl](mailto:sekretariat@inanna.pl)

[www.inanna.pl](http://www.inanna.pl)

**Książkę i ebook najtaniej kupisz na [www.inanna.pl](http://www.inanna.pl)**



Szczęście nigdy było im pisane, więc  
muszą o nie tym bardziej walczyć  
z całych sił.


**#GORĄCYROMANS #ROMANSMAFIJNY**





Wzruszająca seria, którą  
musisz przeczytać

**#GORĄCYROMANS #SERIA NIEPOKORNI**



To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. Ta seria wciągnie cię od pierwszej strony!

**#romansmuzyczny #romanswspółczesny**





Gorąca, nieprzewidywalna seria  
mafijna, idealna dla fanek  
niegrzecznych książek!

Czy w brutalnym świecie mafi jest  
miejsce na miłość?

**#GORĄCYROMANS #ROMANSMAFIJNY**